Rok IV. Katowice, Niedziela, 26-go Marca 1905 r. Nr. 13.

Rodzina chrześciańska

Pisemko poświęcone sprawom religijnym, nauce i zabawie.

Wychodzi raz na tydzień w Niedzielę.

Bezpłatny dodatek do „Górnoślązaka" i „Straży nad Odrą".

Na uroczystość Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny.

Lekcya

z Proroka Izajasza 7, 10—15.

Wtedy rzekł Pan do Achaża, mówiąc: proś sobie znaku od Pana Boga twego, w głębokości piekielnej albo na wysokości wzgórze. I rzekł Achaz: nie będę prosił i nie będę kusił Pana. I rzekł: Słuchajcieciež tedy domie Dawidów: aza wam na tem mało, że się uprzykrzacie ludziom, iż się też uprzykrzacie Bogu mojemu? Przetož da wam sam Pan znamię. Oto Panna pocznie i porodzi syna i nazwą imię jego Emanuel.

Ewangelia u św. Łukasza

I, 26—38.

W on czas posłan jest Anioł Gabryel od Boga do miasta Galilejskiego, którego imię Nazaret, do panny poślubionej mężowi, którego imię było Józef, z domu Dawidowego; a imię Panny Marya. I wszedłszy Anioł do niej, rzekł: Bądź pozdrowiona łaski pełna, Pan z tobą, błogosławionaś ty między niewiastami. Która gdy usłyszała, zatrwożyła się na mowę jego, i myślała, jakieby to było pozdrowienie. I rzekł jej Anioł: Nie bój się Marya, albowiem nalazłaś łaskę u Boga. Oto poczniesz w żywocie, i porodzisz Syna, a nazwiesz imię jego Jezus. Ten będzie wielki, a będzie zwan Synem Najwyższego; i da mu Pan Bóg stolicę Dawida ojca jego. I będzie królował w domu Jakubowym na wieki, a królestwa jego nie będzie końca. A Marya rzekła do Anioła: Jakoż się to stanie, gdyż męża nie znam? A Anioł odpowiedziawszy rzekł jej: Duch święty zstąpi na cię, a moc Najwyższego zaćmi tobie. Przetož i co się z ciebie narodzi święte, będzie nazwano Synem Bożym. A oto Elżbieta krewna twoja, i ona poczęła syna w starości swej; a ten miesiąc szósty jest onej, którą zowią niepłodną; bo u Boga nie będzie żadne słowo niepodobne. I rzekła Marya: Oto służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa twego.

Na niedzielę trzecią postu.

Lekcya

z listu św. Pawła do Efezów 5, 1—9.

Bracia, bądźcież naśladowcami Bożymi, jako synowie najmilsi; a chodźcie w miłości jako i Chrystus umiłował nas, i wydał samego siebie za nas oblatą i ofiarą Bogu na wonność wdzięczności. A porubstwo i wszelka nieczystość, albo łakomstwo, niechaj nie będzie ani pomieniono między wami, jako świętym przystoi: albo sprosność, albo głupia mowa, albo żartowanie, które do rzeczy nie należy, ale raczej dziękowanie. Bo to wiedzcie, rozumiejąc, iż wszelki porubca, albo nieczysty, albo łakomiec (co jest bałwochwalstwo), nie ma dziedzictwa w królestwie Chrystusowem i Bożem. Niechaj was nikt nie zwodzi próżnemi słowy, albowiem dla tegoć przychodzi gniew Boży na syny niewierności. Nie bądźcież tedy uczestnikami ich. Albowiem byliście niekiedy ciemnością, lecz teraz światłością w Panu. Jako synowie światłości chodźcie, bo owoc światłości we wszelakiej dobrotliwości i sprawiedliwości i prawdzie.

Ewangelia u św. Łukasza

II, 14—28.

W on czas wyrzucał Jezus czarta, a on był niemy. A gdy wyrzucił czarta, przemówił niemy, i dziwowały się rzesze. A niektórzy z nich mówili: przez Belzebuba, książęcia czartowskiego, wyrzuca czarty. A drudzy kusząc, domagali się znaku od niego z nieba. A on skoro ujrzał myśli ich, rzekł im: Wszelkie królestwo przeciw sobie rozdzielone, będzie spustuszone, i dom na dom upadnie. A jeśliż i szatan rozdzielon jest przeciw sobie, jakoż się ostoi królestwo jego? gdy powiadacie, iż ja przez Belzebuba wyrzucam czarty. A jeśliż ja przez Belzebuba wyrzucam czarty, synowie wasi przez kogo wyrzucają? dla tego oni sędziami waszymi będą. Lecz jeśli palcem Bożym wyrzucam czarty, synowie wasi przez kogo wyrzucają? dla tego oni sędziami waszymi będą. Lecz jeśli palcem Bożym wyrzucam czarty, zaiste na was przyszło królestwo Boże. Gdy mocarz zbrojny strzeże dworu swego, w pokoju jest to, co ma. Ale jeśli mocniejszy nadeń nadszedłszy zwycięży go, odejmie wszystką broń jego, w której ufał, i korzyści jego rozda. Ktoć nie jest ze mną, przeciw mnie jest; a kto nie zgromadza ze mną, roz-

prasza. Gdy duch nieczysty wynijdzie od człowieka, chodzi po miejscach bezwodnych, szukający odpoczynku. A nie nalazłszy, mówi: wrócę się domu mego, zkądem wyszedł. A przyszedłszy, znajduje go umieciony i ochędożony. Tedy idzie, i bierze z sobą siedmiu innych duchów gorszych nad się; a wszedłszy, mieszkają tam. I stawają się pośledniejsze rzeczy człowieka onego gorsze niźli pierwsze. I stało się, gdy to mówił, podniósłszy głos niektóra niewiasta z rzeszy, rzekła mu: Błogosławiony żywot, który Cię nosił, i piersi, któreś ssał. A on rzekł: I owszem, błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego, i strzegą go.

O grzechu.

Grzech, jak wszyscy dobrze wiemy, jest to dobrowolne przestąpienie przekazania Boskiego albo kościelnego lub zaniedbanie obowiązków stanu. Grzeszyć można tylko uczynkiem, ale słowem i myślą a nawet zaniedbaniem dobrego, do którego jesteśmy obowiązani.

Nie wszystkie grzechy są jednakowe: jedne są ciężkie, które nazywamy śmiertelnymi; inne lżejsze, zwane powszednimi. Pierwsze przyrównać można do owych chorób niebezpiecznych, które człowieka o śmierć przyprawiają; drugie do dolegliwych cierpień, jak febry, bóle głowy i t. d., które wprawdzie nie zagrażają życiu ludzkimemu, ale sił pozbawiają i z czasem mogą się stać niebezpiecznemi. Słowem, grzech śmiertelny jest śmiercią duszy, a grzech powszedni jej chorobą.

Grzech śmiertelny popełnia, kto przykazania Boskie dobrowolnie w ważnej rzeczy przestępuje.

Wiemy naprzykład, że bluźnić, w niedzielę i święta nie słuchać Mszy św., czytać złe książki, prowadzić brzydkie rozmowy, przyzwalać na nieprzyzwoite myśli, są to rzeczy ważne, prawem Boskiem zakazane, a pomimo tego, bluźnimy Imieniowi Boskiemu, w niedzielę i święta Mszę św. bez ważnej przyczyny, dobrowolnie opuszczamy, czytamy złe i bezbożne książki, prowadzimy brzydkie rozmowy, przyzwalamy na nieczyste myśli. Wszystko to są grzechy ciężkie, śmiertelne.

Grzech śmiertelny pozbawia duszę życia nadprzyrodzonego, t. j. łaski Boskiej, a przez to czyni ją godną potępienia czyli śmierci wiecznej. Nie można nawet przypuszczać, aby Bóg przemieszkiwał w duszy, która Go nie słucha i ciężko znieważa, a dusza odłączona od Boga martwą jest, tak samo, jak martwe jest ciało, odłączone od duszy swojej. Grzech śmiertelny pozbawia nas dalej wszystkich zasług dawniejszych i prawa do nieba, odbiera spokój sumienia, ściąga na nas rozmaite kary Boże, a jeśli pokutować nie będziemy, wieczne potępienie.

Grzech jest największem złem: żaden język ludzki nie zdoła wypowiedzieć, do jakiego stopnia kala on i zohydza duszę.

Świętej Teresie ukazał Pan Bóg pewnego razu duszę w stanie niewinności cudownie piękną, podobną do olbrzymiego dyamentu i tak jaśniejącą, że wydawała się jako słońce. »Po chwili, na miejsce tego świetlanego zjawiska, — mówi dalej Święta — ujrzałam postać czarną, okropną i do tego stopnia przerażającą, że gdybym była zmuszona dłużej na nią patrzeć, byłabym umarła ze strachu. Boski mój Zbawiciel dał mi do zrozumienia, że to był tylko słaby obraz tego, co grzech śmiertelny, a zwłaszcza grzech nieczysty, sprawia w duszy ludzkiej«.

Skoro kto miał nieszczęście popełnić grzech śmiertelny, powinien coprędzej oczyścić się przez Spowiedź św., naśladując dziecko, które, wpadłszy w błotnistą kałużę, powstaje i biegnie do matki, by je umyła. Kto nie może zaraz się wyspowiadać, niechaj upokorzy się przed Bogiem, w skrusze serca błagając Go o przebaczenie; niechaj się modli do Matki Boskiej, tej Ucieczki grzeszników, aby mu wyjednała odpuszczenie winy.

Nie należy jednak Spowiedzi odkładać, ale coprędzej pozbyć się ciężaru grzechów, a nie mówić za przykładem niektórych złych ludzi: »Raz już zgrzeszyłem, to mogę i drugi i dziesiąty; pójdę potem do Spowiedzi i wszystko mi już jedno, ile grzechów wyznam«. Mowa taka jest bardzo zdrożna. Czyż dlatego, że Bóg jest dobry, mamy Go coraz więcej obrażać i grzeszyć zuchwale, w niedziei miłosierdzia Bożego?

Inni znowu powiadają: »Później, podczas odpustu pójdę do Spowiedzi. Wtedy łatwiej mi przyjdzie grzech mój wyznać; proboszczowi nigdybym go nie powiedział. Cóżby on o mnie pomyślał«. A jeśli umrzesz przed odpustem, co się z tobą stanie? Lękasz się tego, co spowiednik o tobie pomyśli; bądź przekonany, że gdy tylko zobaczy twą szczerość i chęć poprawy, szanować cię będzie. I zaręczam, że po dobrze odprawionej Spowiedzi św. wstaniesz od konfesyonału spokojny i szczęśliwy, pełen odwagi i siły do opierania się dalszem pokusom.

Grzech powszedni jest przekroczeniem przykazań Boskich w mniejszej rzeczy, albo też w ważnej, lecz niezupełnie dobrowolnie. Grzech powszedni nie pozbawia wprawdzie duszy łaski nadprzyrodzonej, ale jest także obrazą Boga i dlatego największem złem po grzechu śmiertelnym. »Lepiej jest wszystko wycierpieć, ponieść śmierć nawet, niż popełnić grzech powszedni« — powiedział św. Tomasz. Grzech powszedni jest złem tak wielkiem, że gdyby można n. p. jednem małem kłamstwem nawrócić świat cały do Boga, jeszczeby nie godziło się go popełnić. Grzech powszedni oddala Boga od nas, osłabia i wstrzymuje wiele łask, które Bóg chciał nam udzielić, ostudza w duszy gorliwość, obejmuje jej pogodną wesołość, odstręcza od modliwy i od uczęszczania do Sakramentów św. Częste popełnianie grzechów powszednich sprowadza oziębłość, zobojętnienie dla spraw Bożych i zwolna ale niechybnie prowadzi do grzechów śmiertelnych. »A kto w małem niesprawiedliwy, ten i w większem niesprawiedliwy jest« (Łuk. XVI, 10) — mówi Pismo św.

Grzechy powszednie są to niby krople deszczu, z których powstają rwące strumienie, wyrwające nieraz drzewa i podmywające olbrzymie skały. Jak z mnóstwa cienkich i łatwych do zerwania nici skręca się gruby powróz, tak też ustawiczne powtarzanie drobnych grzechów może skrępować duszę siecią nierozerwalną, wyrodzić ciężki nałóg grzechowy.

Św. Katarzyna Seneńska drżała z obawy, by nie popełnić grzechu powszedniego, mówiąc: »Czy lekką może być nazwana obraza, znieważająca o Boże, Twój nieskończony Majestat?«

Siostra Mojżesza za szemranie przeciw bratu została dotknięta szkaradnym trądem, a sam Mojżesz za lekką tylko nieufność we wszechmocność Boską nie mógł wnijść do ziemi obiecanej. Te i tym podobne kary świadczą, że nie wszystko, co człowiek ma za błahe i drobne, tak samo jest uważane przed sądem Bożym.

Aby się oczyścić z grzechów powszednich, trzeba rzedewszystkiem pozbyć się wszelkiego do nich rzywiązania i upodobania, a wzbudzić szczery żal. Bez żalu, Bóg, który jest świętością samą, nie może nam odpuścić najmniejszego grzechu. Akt gorącej miłości Bożej gładzi grzechy powszednie nawet do-rowolne — tak nas wyraźnie uczy Kościół św. Uciekajmy się zatem często do tego środka, w celu zmazania naszych codziennych przewinień i uchybień. Powstarzajmy z głębi serca: »Boże, miłuję Cię nade-wszystko. O Jezu, miłości moja!«



Żebracy w Petersburgu.

Pobożne odm...wanie modlitwy Pańskiej, prze-nanie się wodą święconą, ostatnie błogosławień-podczas Mszy św., samo nawet wejście do cioła, wystarczają, aby oczyścić duszę z pyłu chowego.

Spowiedź św. gładzi zarówno grzechy śmier-e, jak i powszednie, również i przyjmowanie a i Krwi Pańskiej oczyszcza duszę z grzechów szednich i chroni najdzielniej od wszelkich dków. Wszakże Pan Jezus ustanowił Najśw. rament na to, »aby nas zachował od grzechów rtelnych, a oczyścił z powszednich«.

Smutny koniec pewnego młodzieńca. Słynny znodzieja francuski, Ojceic Bourdalou, opowiadał prawdziwe zdarzenie z życia pewnego **młodzieńca**, który, zrazu pobożny, opuścił drogę cnoty, by oddawać się rozpuście i występkom. Dowiedziawszy się o tem, pewien świętobliwy kapłan począł gorącemi słowy upominać młodzieńca. »Nie jesteś szczęśliwym — przekładał mu — jęczysz w niewoli szatana, wiesz dobrze, że w coraz cięższe podpadając grzechy, pracujesz na własne zatracenie. Lada chwila możesz umrzeć, a jeśli śmierć cię zaskoczy, męki piekielne staną się twoim udziałem. Czyż nie lepiej powrócić do Boga? On tak dobry i miłosierny; woła cię i czeka na ciebie«. Słuchając tych słów, młodzieniec gorzkiemi zalewał się złami; obiecywał poprawę, naznaczył nawet dzień i godzinę, w której przyjdzie do Spowiedzi, a od tej chwili zacznie przysposabiać się do wyznania grzechów z całego życia. Istotnie w czasie oznaczonym wyszedł z domu, dobrze przyspobiony, mając nawet grzechy spisane, by żadnego nie zapomnieć. Ale droga do kościoła była daleka i prowadziła przez ulicę, na której, jak dobrze wiedział młodzieniec, niebezpieczeństwo groziło jego cnocie. On jednak, zamiast ominąć tę ulicę, niebacznie i zuchwale naraził się na niebezpieczeństwo. Wtem drogę mu zachodzi przewrotna i zła istota, a szatan, korzysta-

jąc ze sposobności, szepce mu do ucha: »Idź za nią, zabaw się po raz ostatni, występek ten wyznasz razem z innymi grzechami«. Ale głos sumienia także się odzywa: »Zaprzestań grzeszyć; obiecałeś Bogu poprawę; kto wie, czy ten grzech nie przebierze miary miłosierdzia Boskiego«. Młodzieniec waha się, wreszcie ulega pokusie. Tymczasem ksiądz, który napróżno czekał go ze Spowiedzią św., widząc, że nie nadchodzi, sam chciał do niego podążyć. Przechodząc tą samą ulicą, spostrzegł zbiegowisko ludzi, którzy mu mówią, że pewien młodzieniec, zaledwie wszedł do tego domu, nagle umarł. Oto wynoszą jego ciało. Ksiądz patrzy i poznaje owego nieszczęsnego młodzieńca. Narażając się na niebezpieczeństwo, zginął on, a zginął może na wieki.

po długiem wpatrzeniu się; dopiero gdy widz... stało się wyrazistrzem, dojrzał przed sobą po... biblijną. Prorok to był, czy święty z Nowego ...stamentu, na razie nie mógł rozróżnić.

— Któż jesteś? — spytał zdziwiony, prze... pobożnym lękiem.

— Jestem Sługą Bożym — odpowiedziało ...dzinie — spełniam wyroki sprawiedliwości Boże... ziemi.

— Ach, jesteś więc, dobry duchu! — zaw... poeta olśniony. — Czy przyszedłeś, żeby spra... dliwość wymierzyć na ziemi mojej? Przysze... dość późno. Ale ja ufałem, że ta męka moja i m... ludu mego skończy się wkrótce i że sprawiedliw... Boża zatrzymuje nad złością ludzką. Jeśli jes... prorokiem, nie tajnem ci moje życie; wiesz, że ... żyłem prawdzie dobru i pięknu, że życie moje ... winy, a dusza moja pełna zachwytów i wdzięczno...



Pół izby jako mieszkanie dla całej rodziny robotniczej w Petersburgu.
Tylną część izby (za zasłoną) zamieszkuje druga rodzina. Na ścianie obraz Matki Boskiej i portret Gorkiego.

A. Kallas.

Sprawiedliwość Boża.

Świeca na stole, przy którym poeta czytał biblię, dogasała; w izdebce robiło się coraz mroczniej i zimniej. W pustym kominie wiatr marcowy wygwizdywał przeciągłą moledyę, jakby zawodziły pokutujące duszyczki czyściowe, a tam za oknem deszcz tłukł się o szyby z taką zapamiętałą złością, jakby się mścił na ludziach za to, że go do wnętrza swoich mieszkań wpuścić nie chcą.

Północ już dawno minęła, poeta od dłuższej już chwili czytać przestał i głowę odwrócił w tył fotelu, jak ten, co śmiertelnie znużony, pragnie zasnąć i nie myśleć więcej. W twarzy jego znać było wielką nędzę; wyglądał, jak człowiek, co nie jadł od trzech dni. Ciało jego znużone, zziębłe, ulegało bezwiednie owej apatyi, która pochłania wszelkie dolegliwości. Przechodzić już począł w ten dziwny stan snu, podczas którego świadomość istnieje dalej i dusza zaczyna żyć jakby innem życiem.

I ukazał mu się sen dziwny, najpierw jak zamglony obraz, którego kontury stają się widocznymi

dla Stwórcy. Cierpiałem głód i nie skarżyłem się; upokarzano mnie, nie mściłem się. Wierzyłem w sprawiedliwość Bożą i cichy, spokojny szedłem przez życie. Ale smutny jestem, bo widzę, że cierpią sprawiedliwi, że tryumfuje przemoc i złość, a daremnymi są wysiłki tych, co pragną ludzkość zbawić. Tysiące ofiar z krwi i ducha ginie na całopalenie złym duchom, a miłosierdzie Boże przebłagać się nie daje. To nic, że ja cierpię, ale cierpią miliony ludu sprawiedliwego, a nie widzę jeszcze dnia zbawienia.

— Inszą jest sprawiedliwość ludzka, a inszą sprawiedliwość Boża — odparło widzenie. — I na ludzie twoim i na tobie dopełnić się muszą wyroki Przedwiecznego. Jeśli chcesz wiedzieć, jakiemi drogami chodzi sprawiedliwość Boża, pójdź ze mną. Ale wiedz o tem, że kiedy bluźnić poczniesz i zwątpisz, ażali to, co czynię, sprawiedliwem jest i pytasz, dlaczego tak czynię, wówczas nie wezmę cię już za towarzysza mego i ty powrócisz tu, aby stało się zadość ciekawości twojej.

Zgodził się na ten warunek poeta, a Sługa Boży kazał mu zarzucić na ramiona płaszcz i wziąć

kij do ręki i obaj: Sługa Boży i poeta poszli między ludzi.

Aże była noc ciemna i burzliwa, postanowili nie puszczać się jeszcze w daleką drogę, lecz szukać schronienia w najbliższym dworku, jaki napotkają.

Lecz daremnie pukali, prosząc o gościnę, nie chciano ich wpuścić z obawy, że to włóczęgi. Poszli więc dalej. Ale i w drugim i w trzecim dworku syotkało ich to samo. Obeszli prawie całe przedmieście, a choć zdarzyło się, że tu i owdzie opatrzono ich na drogę, wpuścić na nocleg nie chciał przecież nikt i stało się, że postanowili przenocować w szopie, która mieściła się w pobliżu placu, gdzie znany w mieście skąpiec stawiał sobie wspaniały pałac.

Szopa ta i plac ów leżały za miastem; trzeba było przejść jeszcze kilka ulic. Gdy stanęli bramie : mieli opuścić miasto, Sługa Boży zwrócił się twarzą w stronę, skąd przybywał, i rzekł uroczystym głosem:

— Za ten brak serca i za tę zatwardziałość, jaką okazali mieszkańcy twoi, niech się tak stanie, żeby każdy z obywateli był tu panem i rządził.

Wypowiedziawszy zaś te słowa, odwrócił się i poszedł dalej.

A gdy tak Sługa Boży mówił, poeta słuchał ze ściśniętem sercem, bo żal mu się zrobiło rodzinnego miasta. Nic atoli nie rzekł, bo oto przypomniał sobie, że bluźnić mu nie wolno.

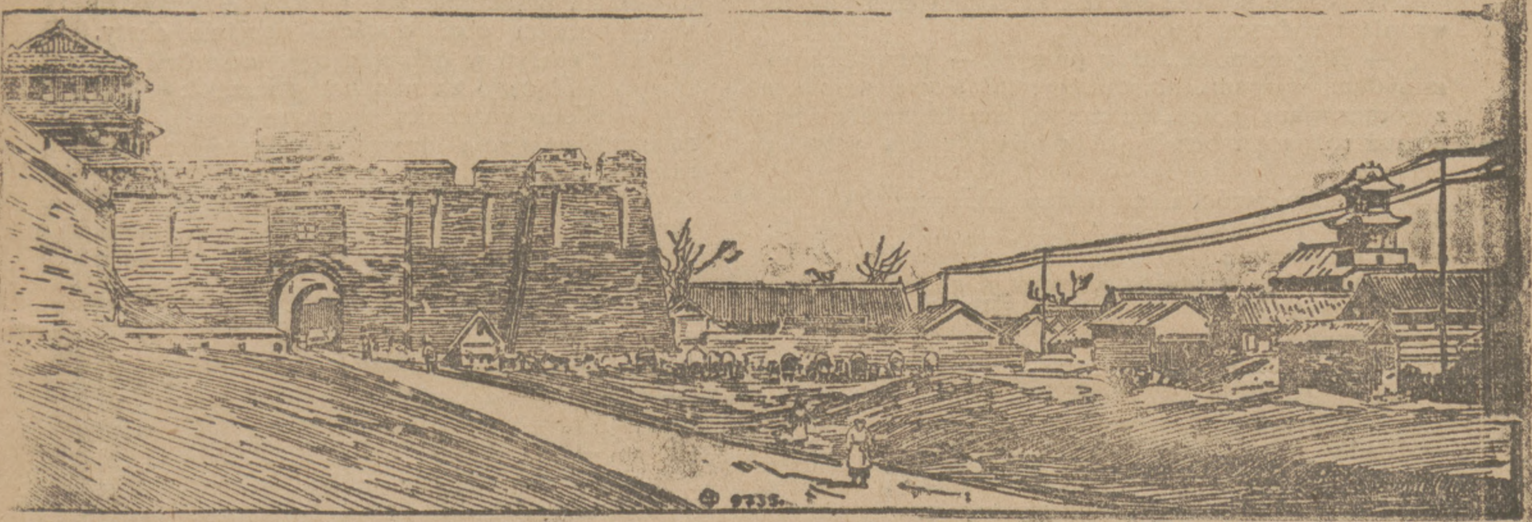
Poszli więc dalej, milczał, i tak doszli do owej szopy, która stała w pobliżu placu, gdzie stawiano pałac dla bogatego skąpca.

Zastali tam biednego człeka, który za mizerną zapłatę stróżował noc w noc. Ten zaprowadził ich do szopy i dał im własną burkę pod głowę. Wymówił sobie tylko, by o świcie opuścili szopę, bo gdyby właściciel dowiedział się, że im tu przenocować pozwolono, nie ominęłaby go kara.

Kiedy przed świtem zbudził się poeta i nie zastawszy Sługi Bożego, wybiegł, żeby go odszukać, dojrzał zdumiony, że tam, gdzie wczoraj czerniła się ziemia pod wybierane fundamenta, teraz wznosiły się mury, może na metr wysokie. Nieopodal murów stał Sługa Boży.

— Co to znaczy? — zawołał zdumiony poeta. — Czy to twoje dzieło? Czy w ten sposób spełniasz sprawiedliwość Bożą na ziemi, że niepoczciwemu skąpcowi pomagasz w budowie i darzysz go szczęściem?

— O, jakże krótkowidzącym jest rozum człowieczy!



Ponorama Mukdenu.

A poeta zdumiony tem, co słyszał, chciał wybuchnąć bluźnierstwem, bo pojąć nie mógł, jak może ten, co głosił, że jest wykonawcą sprawiedliwości Bożej na ziemi, aż tak zadrwić z najzwyklejszego poczucia słuszności i błogosławić zaszczytami tych, którzy są zatwardziałego serca i nie znają litości dla biednych.

Nie wypowiedział jednak tego, co czuł, przypomniawszy sobie, że Sługa Boży zakazał mu wszelkich w tej mierze pytań.

— Dziwi cię to, coś usłyszał — przemówił pierwszy Sługa Boży.

— Zgadłeś — odpowiedział poeta.

— Pokorny jesteś, cichy i spokojny, a więc pozwolę ci przejrzeć sprawiedliwość Bożą — rzekł na to Sługa Boży. — Wiedz zatem, że to miasto, któreśmy opuścili, stanie się wkrótce łupem niezgody. Czy myślisz, że dobrze się dzieje tam, gdzie wszyscy są panami i rządzą? Mieszkańcy tego miasta zginą; pycha ich zgubi i w zaślepieniu strasznem pójdą do obcych, bo swoich słuchać nie zechcą. Z panów staną się niewolnikami. Teraz już zrozumiałeś zapewne, że choć dziwnemi drogami kroczy sprawiedliwość Boża, prędzej lub później kara nie minie grzesznika.

— odparł na to Sługa Boga. — Otó stawiając te mury, zostawiłem ukryte w ziemi wielkie skarby, które dziś przy dalszem kopaniu ziemi pod fundamenta byłyby zostały odnalezione i oddane właścicielowi tego placu. Pomyśl zatem, co utracił.

— Nie boli utrata, o której się nie wie — przerwał poeta.

— Jakże niecierpliwym jest człowiek — uśmiechnął się na to Sługa Boży. — Za rok pałac ten runie, zgryziony pożarem. Bogaty skąpiec zostanie nędzarzem. Plac ten kupi syn biednego stróża, co to przenocować nam pozwolił w szopie. Jest to człowiek sprawiedliwy i jemu danem będzie odkryć skarb zakopany. Zobaczy to ów skąpiec i pozna dopiero wtenczas, że nie zawsze cieszyć się należy tem, co ludzie nazywają szczęściem.

Poszli dalej, a gdy przechodzili w pobliżu małej chaty zamiejskiej, Sługa Boży rzekł:

— Wejdźmy tutaj, zapewno jesteś głodny. Poprosimy o śniadanie, a może pozwolą nam ogrzać się przy ognisku.

W sieni ujrzeli otwarte drzwi do małej stajenki, gdzie na mizernej podściółce stała krowa. Drugie drzwi, prawie przeciwległe, prowadziły do izby.

Weszli.

Na ich widok z ławy pod oknem, podniósł się barczysty chłop w opończy robotnika, zbiedzony, wymizerowany, ze śladami wielkiej troski w zapadłych, czarnych oczach. Chwilę stał niezdecydowany, potem postąpił kilka kroków naprzód i na powitanie wchodzących odpowiedział słowem Bożem, prosząc ich dalej.

— Zapewne jesteście pielgrzymi — rzekł. — Spocznijcie. Zaraz każę rozniecić ogień na kominie, ino mi dziewczyna ze stajni wróci.

Dużo macie dzieci? — spytał poeta, rozglądając się po izbie. Śród mroków dojrzał na przypiecku ruszające się postacie.

— Zaraz ósme przyjdzie — odpowiedział chłop.

Poeta westchnął cicho, a twarz jego zasępiła się i przyobłekła się wyrazem przygnębienia. Teraz dostrzegł już i łachmany, okrywające ciała dzieci i straszną nędzę w chacie.

Tymczasem wysunęło się z alkierze dwoje zaspanych dzieci, a jedno z nich, może ośmioletnie, zbliżyło się do ojca i szarpiąc go za rękaw, wołało cichym, trwożnym głosem:

— Mama chora... mama płacze... mama bardzo płacze...

W istocie słyszeć się dał za ścianą cichy, jękliwy płacz rodzącej kobiety.

— Bóg pomoże... Bóg pomoże — szeptał chłop zsiniałemi wargami, powtarzając te słowa najpierw z gorącą wiarą, potem z coraz większą bezmyślnością, bo już rozpacz i bezsilność podgryzły mu wszelką energię.

Ze stajni wróciła najstarsza dziewczynka i postawiła na stole szkopiec z mlekiem, jęła rozniecać ogień na kominie. Krzątając się przy robocie, trwożnie spoglądała w stronę alkierza, skąd w przerwach to dłuższych to krótszych, dochodziły stłumione jęki chorej matki.

— Zawadzamy wam może gospodarzu — przemówił poeta.

— Przyszliście, to ostańcie — odezwał się chłop. — Biedny jestem, ale podzielę się z wami. — Ot już i mleko się warzy. Znajdzie się też i kawałek podpłomyka. Bóg mi świątkiem nie mam więcej. Mleko, to jedyny zbytek w naszej chacie. To też dzieci kochają krowę, jak swoją matkę. Odgadują, że to ich żywicielka i że bez niej zmarnielibyśmy tu wszyscy...

Przerwał, bo nagle drzwi z alkierze otworzyły się i stanęła w nich lekarka.

— Z chorą źle — rzekła stłumionym głosem.— Módlcie się dzieci. Módlcie się wszyscy, dodała, cofając się w głób alkierza.

Na dzieci padła jakaś dziwna trwoga, źrenice ich rozszerzyły się i błysnęło w nich przerażenie. Przez chwilę stały skamieniałe, zalęknione, potem z płaczem rzuciły się na kolana i zaczęły się modlić.

— Módlcie się ojcze — szepnął gospodarz, zwracając się do Sługi Bożego, który już od chwili siedział pogrążony w głębokiem zamyśleniu. — Módlcie się, ja idę do chorej.

Poszedł do alkierza i wówczas poeta szepnął Bożemu Słudze:

— Czyż to nazywasz sprawiedliwością Bożą, aby umierała ta kobieta, osierocając ośmioro dzieci?

— To już oddawna było postanowione — odparł Sługa Boży smutnym głosem.

— Więc nie ma ratunku?

— Któż śmie wątpić w miłosierdzie Boże? — odparł żarliwie Sługa Boży. — Chodź, zobaczysz, że stanie się zadość sprawiedliwości Bożej.

— To mówiąc, pociągnął za sobą poetę i obaj wyszli do sieni. Tutaj Sługa Boży pochwycił za siekierę, która tkwiła w klocu, a pchnąwszy drzwi do stajenki, poskoczył ku krowie i jednem cięciem rozpłatał jej łeb.

Z piersi poety wydarł się stłumiony okrzyk zgrozy i oburzenia.

— Za co? Za co tak czynisz? — zawołał drżącym z przerażenia głosem.

— Uczyniłem tak, żeby żyła tamta kobieta — odparł Sługa Boży spokojnie i opuścił stajnię przymknąwszy za sobą drzwi.

— Nie, nie pójdę za tobą! — woła poeta. — Nie chcę być świadkiem takiej dziwnej sprawiedliwości. Ci biedni ludzie przyjęli nas gościnnie, ofiarowali nam ostatni kęs chleba, a za to my, jak zbrodniarze, opuścimy ich chatę. Zabiłeś karmicielkę i żywicielkę tych dzieci!...

— Bo tak było zapisane w wyrokach Bożych — przerwał surowo Sługa Boży. — Smierć czyhała nad tą chatą i chciała zabrać żywicielkę tym dzieciom. Bóg przyjął ofiarę. Idź pod okno i przekonaj się, że kobieta szczęśliwie porodziła syna, a więc żyć będzie.

Poeta przekonał się prędko o prawdzie tych słów, poczem obaj opuścili obejście chaty. Gdy przyszło ruszyć w dalszą drogę, odwrócił się Sługa Boży do idącego za nim poety i rzekł:

— Teraz rozchodą się nasze drogi. Trzy razy zaspokoiłem twoją dręczącą ciekawość, za trzecim razem nawet bluźniłeś, chociaż mogłeś z słowa wiary zaufać Bogu, skoro ci wytłómaczyłem także dwa wypadki. Widziałeś jako to, co ludzie szczęściem mienią, pozorem tylko jest i łatwo dojrzeć mogłeś, że strata krowy, na jaką Bóg skazał tego biedaka i jego dzieci, niczem jest w porównaniu z gromem nieszczęścia, jakie od nich odwróciłem. Krowę można odkupić. Bóg miłosierny już tak postanowi, że ten biedak znajdzie suty zarobek i powetuje poniesioną stratę. Pomyśl zaś, coby się było stało, gdyby tak umarła ta kobieta. Niezbadane są wyroki Niebios! To, co się człowiekowi wydaje nieszczęściem częstokroć staje się wybawieniem jego, a to, co człowiek nazywa szczęściem, marnością jest i mamidłem i zaiste zdumiałby się człowiek i za nic liczył te przypadkowe losy szczęścia, gdyby na nie spoglądał oczyma, przed któremi prawda nie jest na siedem pieczęci zamkniętą księgą. Ale stało się! Dałeś się unieść bluźnierczemu gniewowi, dalej pójść nie możesz i mnie zabierać cię z sobą nie wolno. Nie mógłbym już tobie z każdego czynu, a ty truchlałbyś na widok tego, co trzeba zrobić, aby stało się zadość sprawiedliwości Bożej. Wszak samo niebo przyoblekło się ongi w żałobę na widok Jezus Chrystusa, umierającego na krzyżu. A jednak ta okrutna śmierć Bożego Syna zbawiła ludzkość i Krzyż rozpostarł panowanie nad światem.

A gdy tak mówił Sługa Boży, kilka przyjaznych złotych promieni upadło na głowę jego i oświeciło ją różanym blaskiem. Poeta olśniony tą nagłą świetłością, przymknął oczy, a gdy je znowu otworzył, nie było już przed nim przedziwnej postaci biblijnej. Widzenie znikło i on zrozumiał, że wszystko było snem tylko. Przez okno świeciło jednak słońce i zdawało się poecie, że słyszy jeszcze w powietrzu słowa:

»Jezus Chrystus umarł na Krzyżu w pohańbieniu, a dziś Krzyż rozpostarł panowanie nad światem«.

Hymn
na dzień Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny.

Pokłon przeczystej rodzicy!
Nad niebiosa twoje skronie,
Gwiazdami twój wieniec płonie
  Jechowie na prawicy.

Ninie dzień tobie uświęcany wierni
Wśród twego błyśnij kościoła,
Oto na ziemię złożone czoła,
Oto śród niemej bojaźnią czerni,
Powstaje prorok i woła:
Uderzam organ twej chwale,
Lecz z bóstwa idzie godne bóstwa pienie,
Wśród twego błyśnij kościoła!
I spuść anielskie wejrzenie!
Duchy me bóstwem zapalę,
Głosu mi otwórz strumienie!
A zagrzmią piersią, jaką cheruby
Zagrzmią światu na skonanie,
Gdy proch zapadły w wieków otchłanie
  Ze snu nicości wybijają:
Takim grzmotem twoje chluby,
Gdzie piekło, gdzie gwiazdy świecą;
Nieskończoność niech oblecą,
  Wieczność przeżyją!

A któż to wschodzi? wschodzi na Syon dziewica,
Jak ranek w morskiej kąpieli
I jutrznia Maryi lica,
Śnieży się obłok, słońce z ukosa
Śniegiem złota po nim strzeli;
Taka na śniegu, co szaty bieli,
  Pierwszego jasność włosa.

Pojrzał Jechowach, i w niej upodobał sobie,
Pękły niebios zwierciadła,
Biała gołąbka spadła,
I nad Syonem w równi trzyma skrzydła obie,
I srebrzystej pierzem tęczy,
Niebianki skronie uwieńczy.
  Grom błyskawica
  Stań się, stało;
  Matką dziewica
    Bóg ciało.

Adam Mickiewicz.

MUKDEN.

Mukden, który po najkrwawszych w dziejach ludzkich walce zajęli Japończycy, jest najstarszem i najsławniejszem miastem mandżurskiem.

Mukden jest kolebką obecnej dynastyi cesarskiej. Według kronikarzy chińskich założenie tego prastarego miasta przypada na wiele tysięcy lat wstecz. Tu znajdują się starożytne pałace cesarskie i groby dynastyi, stanowiące świętość panującej rodziny jak również narodu chińskiego. Chińska nazwa Mukdenu brzmi Szeń-Jan, co znaczy »święte miasto«.

Mukden leży na wzgórzu, które z jednej strony oblewa Ljao. Miasto liczące 500,000 mieszkańców, w tem około 80,000 Chińczyków, leży o jakie pół wiorstry od stacyi kolejowej. Zaraz przy wjeździe z dworca do miasta wita przybysza starożytny klasztor malajski o dziwacznych niesłychanie kształtach. W tym klasztorze urządził sobie w swoim czasie kwaterę główną Aleksiejew, otoczony całem olbrzymiem miastem baraków i namiotów rosyjskich. W pobliżu klasztoru znajduje się dom chińskiego ambania (gubernatora). Urządzenie domu jest niesłychanie prymitywne. Meble są stare i brudne, w sypialni zamiast łóżek długie drewniane ławy, przykryte taniemi dywanami.

Miasto całe jest otoczone murem długim 20 kilometrów, a grubym na 6—10 metrów. Na początku i na końcu każdej ulicy znajdują się olbrzymie i potężne bramy, jeszcze i teraz na noc troskliwie zamykane. Na wszystkich prawie ulicach obok niezliczonych kramów, straganów i sklepów znajdują się także herbaciarnie, w których Chińczycy oddają się paleniu opium.

Do osobliwości Mukdenu należy położona na końcu bazaru świątynia bogów, otoczona kamiennym murem, wewnątrz którego rosną święte sosny. Wewnątrz świątynia jest wymalowana niezwykle pstro i różnobarwnym papierem wylepiona. W środku świątyni znajduje się ogromna szczerozłota statua Budy, przed którą pali się ciągle olej w dużych płaskich wazach. Tu także klęczą nabożni z płonącymi wiechciami słomy w ręku i odprawiają swe nabożeństwa.

Największą jednak osobliwością są pałace i groby cesarskie, których bez pozwolenia gubernatora oglądać nie wolno. Pałac cesarski jest to budynek czysto chiński z powykręcanym i grubo złoconym dachem, najeżonym mnóstwem wieżyczek. Wejść [redacted] Tung-Ling, w których spoczywają [redacted]ryi. Szczególną czcią cieszy się tu grób zmarłego w siedmnastym wieku cesarza Taifunu, który ostatecznie utwierdził swój ród na tronie chińskim i nadał mu przydomek »Daifun«. Groby cesarskie tworzą wysoki kopiec, na którego szczycie rośnie święte drzewo. Znajduje się tu mnóstwo przedmiotów o niezmiernej historycznej i archeologicznej wartości. Od północy są groby otoczone grubym wałem ziemnym, który ma bronić przystępu złym duchom. W wale tym znajdują się trzy bramy, z których środkowa jest wspaniale ozdobiona. Na szczytach bram znajdują się dzwony, które odzywają się zawsze ilekroć się brama otworzy. Od bramy środkowej do właściwych grobów prowadzi brukowana aleja kamiennych posągów zwierzęcych: lwy, tygrysy, słonie, koty, konie, ustawione są na wysokich granitowych piedestałach po obu stronach alei. Pobyt w samych grobach musi być bardzo krótki, tak, że grobów nigdy dokładnie obejrzeć nie można. Dawniej władzcy Chin zwykli byli odwiedzać Mnkden, aby się pomodlić na grobach przodków. Ale od stu lat przeszło obyczaj ten puszczono w niepamięć.

Wesoły kącik.

Między terminatorami.

— Dobrze ci u majstra?

— Nie bardzo! Majster zanadto udaje pogodę w marcu.

— Dlaczego?

— Bo codzień leje!

U lekarza.

— Przyprowadzam panu doktorowi mego meża, który przez nieostrożność połknął monetę dwudziestomarkową.

— Dobrze, ale co znaczą ci ludzie w przedpokoju?

— Są to nasi wierzyciele. Oczekują wyników operacyi.

W szkole.

Nauczyciel. — Co to znaczy: w pocie czoła spożywać będziesz chleb powszedni?

Uczeń. — Ja myślę, że trzeba jeść dopóki się człowiek nie spoci.

Na instrukcyi.

Podoficer do rekruta: — Słuchaj jeno, Wojtek, ile jest połowa od jednej trzeciej?

Rekrut (po namyśle): — Dokładnie nie umiem powiedzieć, ale mi się zdaje, że to wiele nie będzie.

Zasuszają.

Panny — kwiatki i listki.
Pedagodzy — dzieci.
Zazdrosne żony — mężów.
Wódka — pijaków.
Nieudolni redaktorowie [redacted]

Mądry żydek.

Aron: — Powiedzno mi, Izydorku, co to znaczy: stoi sobie w stajni, jada owies, nosi człowieka i widzi tak dobrze z tyłu jak i z przodu?

Izydor: — Tate, to nie może być co innego jak ślepy koń, bo on widzi tak dobrze z tyłu jak i z przodu: nic nie widzi!

Myśli zaczadzonego filozofa.

Jedyna czynność, którą chętnie dzielimy z drugimi — to nuda.

Tygrysa na pół mili unikaj, lekarzy na milę; tak mówi przysłowie indyjskie.

Można śmiało być głupim, dopóki tego nie zauważą.

Bądź odważny i nie lękaj się wrogów, dopóki możesz uciec przed nimi.

Z pruskich koszar.

Podoficer. Słuchaj, Miller, gdy ci powiadam, że naszą zasadą powinno być: »Niemcy przodują światu«, to nie dlatego, żebyś robił, co możesz, a[illegible] zostać największym osłem na świecie.

Feldfebel. Klepke, wyglądasz tak głupio, j[illegible] zięć, gdy musi powiedzieć komplement teściowej.

Słusznie.

Bankier. Tymczasowo zaręczyny pana z moi[illegible] córką mają być trzymane w tajemnicy.

Baron. To niepodobna, bo w takim razie ni[illegible] odzyskam kredytu.

Przy fortepianie.

Panna śpiewa. »Gdyby orłem być, parę skrz[illegible] deł mieć«.

Kawaler. Po co pragnąć być ptakiem, kie[illegible] się jest aniołem!...

Łamigłówka.

Ułożył Franciszek Oślizło z Bottropu.



Znaczenie wyrazów:

1. Sławny muzyk polski, 2. Poeta polski, 3. Literat polski, 4. Miasto na Litwie, 5. Potwór rzeki Nilu, 6. Miasto na Litwie, 7. Góra na granicy Czech i Śląska, 8. Prawnuk patryarchy Noego.

Lirery oznaczone liczbami dadzą nazwę wielkiego księcia polskiego.

Rozwiązanie łamigłówki z nr. 11-go:

Stefen Batory i Jan Zamojski.

Stromboli, Tołstoj, Edessa, Frankli, Aryusz, Niagara, Bem, Abo, Tekeli, Origenes, Ruryk, Ypsilanty.

Dobre rozwiązanie nadesłali: Karolina Kuczera z Laurahuty, Juliana Oślizło z Bottropu, Tomasz Rybok z Nowego Czekaja, Wiktor Gałązka z Gliwic, Jan Grabowski z Wörishofen, Antoni Kowol z Lehmkuhle, Karol Chmura z Rheinhausen, Jan Wierzbica z Bottropu, St. Marcinkowski z Gniezna, Klemens Piełka z Paruszowca, Ludwik Wróbel z Osin, Franciszek Oślizło z Bottropu, Jan Płotek z Sadzawek, Franciszek Swoboda z Dellwig, Jan Szulc z Poznania, Łucya Łukowska z Skalmierzyc, Franciszek Twardzik z Bottropu, Jan Porembski z Bottropu, Adolf Schütz z Laurahuty, Józef Knopp z St. Zabrza, Franciszek Kumor z Mizerowa, Ignacy Chłapek z Uchylska.

Nagrodę otrzymają: Tomasz Rybok z Nowego Czekaja i Jan Płotek z Sadzawek.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, spółki wydawniczej z ograniczoną odpowiedzialnością w Katowicach.
Redaktor odpowiedzialny: Antoni Wolski w Katowicach.